



BISZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 23.

Rok 1922. WARSZAWA, 3 Czerwca

Rok LV

OCALENIE.

*Śród spiekoty słonecznej przechowa w przezroczy kielicha
krople przeczystej wody róża mleczna,
a pogoda przez wicher udreńczona
ramiona w płaszcz owinie,
twarz skryje w ramiona
i zanim wicher z rozpędu rozbije się i zginie
ona – słodka, różana i cicha –
przeleży pod okapem dachu śród gołębi bezpieczna.*

*Ocaleją z rabunku kolorowe klejnoty
schowane pod skrzydłami ptaków uciekających,
tulipan pod osłoną chwastu
ostoi się, chociaż go szukać będzie zbójów kilkunastu;
rybka w sfoju ukryje – przycisnąwszy piersią – pierścień zfoty;
do klematysów pnących
wpadnie rajski ptak, i nikt z rabusi
nie schwyta go i nie zdusi.*

*Przez złe, gwałtowne rzeki cud przerzuci mosty
i szlak będzie daleki wpoprzek gór i prosty,
tak że śród głębokiej wieczorowej pory
zobaczyć będzie można przez chwilę,
jak bezbrzeżny ocean na fódyczkach z kory
przepływyją białe motyle.*

J. K. ILLAKOWICZ.

ZADANIA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

(DALSZY CIĄG).

Ribot sądzi, że wychowanie działa głównie na natury mierne i średnie, bardzo mało zaś na wyższe i niższe. Guyan powiada, „że im człowiek jest z natury inteligentniejszy, tem jest zdolniejszy do przyswojenia sobie wiedzy i tem łatwiej może się stać mądrym przez naukę, a im bardziej jest z natury szlachetny, tem większą ma możność stać się bohaterem przez wychowanie“. Trudno się z tym poglądem nie zgodzić i nie uznać znaczenia wychowania dla wszystkich. Wychowanie musi się stać na to procesem obmyślonej i metodycznej selekcji wśród idei, które dążą do zrealizowania się w czynie, a nauczanie jako środek wychowawczy przez oddziaływanie na intelekt, musi być nie tylko przyswajaniem wiedzy, ale kulturą żywych sił, mającą na względzie zapewnienie działania najwyższych idei — sił¹⁾.

Błędem jest mniemanie, że przy ustroju demokratycznym potrzebna jest obywatelom raczej wiedza fachowa, że chodzi tylko o podniesienie ogólnego średniego poziomu, a wcale nie o pielęgnowanie naturalnych wyższości. Dobrze pojęta demokracja właśnie powinna dbać o wychowanie przywódców w każdym kierunku, powinna faworyzować jednostki wybitniejsze. Jedyńm środkiem podniesienia się narodu, czy społeczeństwa jest przede wszystkim posiadać w swem łonie jednostki i grupy, które przez talent, zdolności, zasługi, szlachetność wyrastają ponad resztę. Elita umysłowa i moralna wciela w sobie dziedzictwo wielkich tradycji narodowych; ona łączy teraźniejszość z przeszłością, ona jest obowiązana połączyć ją z przyszłością, a każde państwo potrzebuje klasy rządzącej, zdolnej zachować tradycje narodowe i przyłączyć do nich postęp, którego wymaga życie. Demokracja źle zrozumiana sądzi, że równość, niezbędna i słuszna wobec prawa jest wszędzie jedynem prawem, ona zapomina, że cała natura *podlega* prawu postępu przez rozwój tego, co lepsze, co wyższe, doskonalsze, przez pochodź naprzód nietylko jak w świecie zwierząt silniejszych pod względem fizycznym, lecz szczególnie silniejszych, doskonalszych pod względem inteligencji i moralności.

Życie społeczne, które ożywia organizm państwa, musi sobie samemu dać przede wszystkim mózg i serce, któremu będzie podlegała reszta ciała, dla własnego zachowania i postępu. Jednostki, które tworzą organizm narodowy, równe wobec prawa, nie są równe ani co do swoich funkcji, ani co do swojego znaczenia dla państw, tak jak komórki, z których się składa ciało ludzkie. Nie należy więc dążyć do niwelowania wszystkiego, do sprowadzania pod jeden strychulec pod pozorem równości. Obowiązkiem rządu i opinii publicznej jest reagować silnie na to na-

turalne wogóle, a w naszych czasach tak jaskrawo występujące dążenie mas do obniżania swego poziomu.

Ribot twierdzi, że dziedziczność jest siłą, która jest w ciągłej walce z innymi siłami i choć wychodzi z tej walki zwycięzko, ale zazwyczaj znacznie osłabiona i to jest przyczyną ciągłego obniżania się ludzkości nietylko pod względem fizycznym. Wychowanie musi zatem przeciwdziałać tej selekcji przez dziedziczność, która jest raczej selekcją podnormalności niż nadnormalności. Przez wychowanie obywatelskie musimy stworzyć otwarte koło arystokracji, opartej na talencie i zasłudze, będzie to koło arystokracji demokratycznej. Nie znaczy to jednak, byśmy chcieli poświęcić większość dla kilku, czy choćby kilkuset uprzywilejowanych; tem się bowiem różni proces selekcji u ludzi od procesu selekcji u zwierząt, że można pozwolić wyrosnąć doskonalszym, nikogo nie poświęcając. Właśnie wysoki ogólny poziom kulturalny całego społeczeństwa, tego otoczenia, w którym żyją doskonalsze jednostki, w którym rodzą się bohaterowie, sprzyja rozwojowi tych jednostek. Ta elita, o której mówimy i która jedynie miałaby prawo naturalne i siłę rządzenia państwem, nie wytworzy się przez sztuczną selekcję, ani też przez podniesienie poziomu wychowania intelektualnego i moralnego tylko dla wybranych, należy podnosić poziom umysłowy i etyczny całej szarej masy, lecz najczulszą pieczołowitością otaczać tych, którzy pod jakimkolwiek względem nadają się na przywódców w narodzie. Fouillée mówi: „W stosunkach intelektualnych i moralnych wysokie rośliny nie zagłuszają niskich, one im naodwrot użyczają oparcia przez swą siłę“.

Opinia publiczna w państwach demokratycznych domaga się przede wszystkim wychowania fachowców. U nas to nie jest groźne, gdyż nie mamy dotąd nadmiaru specjalistów w jakimkolwiek kierunku, lecz groźny jest ten utylitaryzm w wychowaniu, któremu szczególnie podlegają rodzice, kierując dzieci do zawodów najbardziej popłatnych. Nikt z nas nie będzie przeczył, że państwo nasze potrzebuje dobrych przemysłowców, dobrych rzemieślników, dobrych rolników i t. p. ale państwo nie może mieć na względzie tylko bezpośrednich korzyści, ono musi pracować dla przyszłości narodu, dla tych przyszłych pokoleń, które przedstawiają o wiele większą wartość niż obecne lub parę następnych pokoleń.

To, co jest tylko pożytecznem, jest niem najczęściej względnie, jedynie dobro jest pożytecznem powszechnie i wiecznie.

Trzeba przede wszystkim stworzyć ludzi, obdarzonych wielkimi cnotami społecznymi, a nietylko inżynierów, mechaników, lekarzy, urzędników. Jeżeli dobrobyt ekonomiczny jest pierwszorzędnym środkiem zachowania narodu, dobrobyt intelektualny, a przede-

wszystkiem etyczny jest pierwszorzędnym środkiem postępu. Słusznie mówi Fouillée, że „Descartes, Leibnitz, Newton nie rodzą się i nie rozwijają wśród rasy, oddanej poszukiwaniu doraźnego pożytku, materialnego dobrobytu, tacy ludzie mogą żyć tylko w atmosferze, gdzie piękno i dobroświecą własnem światłem i są cenione dla samych siebie“.

Ponieważ przemysł opiera się na teoriach naukowych, a postęp wiedzy zależy od bezinteresowności umysłu, więc nawet postęp przemysłu możliwy jest przez bezinteresowne umiłowanie prawdy. Wszyscy uczeni, nawet twórcy przemysłu mieli tendencje idealistyczne, niekiedy nawet utopijne, to byli swego rodzaju marzyciele, artyści, poeci pod kontrolą eksperymentu. Jak rozbudzić i rozwinąć ten idealizm, to życie wyobraźni, ten entuzjazm, tak cenny dla rzeczywistości? Przez silną kulturę moralną, estetyczną i filozoficzną, a przede wszystkim moralną. Wiedza bowiem jest dobra względnie, zależnie od tego, do czego ją stosujemy, sztuka ma swe niebezpieczeństwa, jedynie moralność jest absolutnie dobra.

Moralność jest to zdrowie duszy. Niestety, ludzie zapominają, że człowiek żyje nietylko chlebem i rachunkiem. Człowiek, posiadający miłość prawdy dla niej samej, miłość piękna i miłość powszechnego dobra, będzie zdolny nadać i przemysłowi i handlowi i wszystkim pracom fizycznym coś ze świętości.

Odpowiednia reforma programów szkolnych zapobiedz powinna temu dualizmowi, który wytwarza obecna szkoła: Z jednej strony mamy wiedzę szkolną, planowo przeprowadzoną, naukowo ugruntowaną i uporządkowaną, lecz uczuciowo mało powiązaną z całokształtem psychicznym młodzieży, z drugiej zaś strony konglomerat wszelkiego rodzaju pierwiastków wiedzy i poglądów, prawdziwych lub fałszywych, otrzymanych przez szkołę, często zupełnie przypadkowo, lecz za to uczuciowo związany z indywidualnością i przez to wywierający silny wpływ na rozwój charakteru i umysłu w kierunku wprost przeciwnym temu — jaki sobie państwo i szkoła za cel stawia.

Jasnym jest, jak bardzo może to być szkodliwym dla państwa.

W tym też kierunku reformę przeprowadzić należy, jeśli mamy mówić o wychowaniu obywatelskiem w szerokim znaczeniu tego wyrazu.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór środków, jakiemi rozporządza rodzina, szkoła, społeczeństwo, państwo dla wychowania pożądanego typu obywatela, jest to bowiem temat bardzo obszerny, znacznie przekraczający ramy jednego artykułu, ograniczę się do zwrócenia uwagi na te cechy charakteru, o wyrobienie których w naszej młodzieży przede wszystkim musimy dbać, jeżeli jako cel wychowania obywatelskiego stawiamy silną kulturę moralną.

(D. c. n.).

Zofja Iwaszkiewiczowa.

¹⁾ Fouillée: Éducation au point de vue national.

Rzut oka na ruch kobiecy w Europie i Ameryce w drugiej połowie roku 1921.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę całokształt rezultatów, osiągniętych w roku ubiegłym na wszechświatowym polu działalności kobiecej, to na pierwszy rzut oka odnosimy wrażenie, jakoby po gwałtownym wysiłku, wywołanym przez wojnę, nastąpiła obecnie nieodzowna reakcja. Jedną z przyczyn tego objawu tkwi w likwidacji mnóstwa placówek filantropijno-społecznych, powołanych przez wojnę do życia, a mobilizujących liczne zastępy kobiet, które obecnie przeważnie powróciły do ognisk domowych lub do pracy ściśle zarobkowej. Wśród innych powodów zastoju w pracy społecznej góruje troska materialna, gnębiąca wiele ideowo poświęcających się przez szereg lat dla dobra ogółu kobiet, obecnie zaskoczonych borykaniem się z ciężkimi warunkami materialnymi i zmuszonych w dwójnasób wyteżyć siły dla ratowania zagrożonego bytu swych rodzin, a przez to samo zasklepionych w ciasnych ramach życia codziennego. Wreszcie wspomnieć trzeba o dezercji nieodzownych motyli trochę czynnych w chwilach przełomowych, lecz podających się tem intensywniej powojennej chorobliwej atmosferze sztucznej zabawy. Te ostatnie objawy, niewątpliwie przybierające chwilami charakter masowy, poruszają oczywiście opinię i prasę wszechświatową w kierunku niepochlębnym; nie można jednak bez zastrzeżeń podzielić zdania pewnego krytyka umysłowości kobiecej, który na łamach jednej z gazet angielskich zapewnia, że wystarczy jeździć często kolejkami podjazdowymi i podziemnymi, ażeby się przekonać, że rozmowy kobiece toczą się przeważnie i jeszcze dużo więcej niż przed wojną o strojach i ich cenie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że kwestja stroju dziś, jak i w najodleglejszej starożytności stanowi, a pewnie i po wsze czasy stanowić będzie jedno z najponętniejszych dla kobiety zagadnień. Zresztą sprawy toaletowe nie występują li tylko na tle życia towarzyskiego—czasami wyłaniają się one niespodziewanie w związku ze sprawami zgoła innej natury. W Belgji naprz. zaprzętnęła ona ostatnio bardzo poważne odłamy prasy, a to przy okazji zdobycia przez pięć piękną nową, a zaszczytną placówkę, mianowicie, prawa zajmowania stanowiska burmistrzów. Chodziło o to, jak przystosować ustanowiony dla burmistrzów mundur do wymagań estetyki kobiecej. Aby zrozumieć wagę, przywiązywaną przez społeczeństwo belgijskie nie tylko do samego faktu, ale i do zewnętrznych jego stron, trzeba wziąć pod uwagę trudność, z jaką Belgijki zdobywały krok za krokiem nieosiągnięte jeszcze i dotąd w całej pełni równouprawnienie polityczne. Kolejno wywalczyły one najprzód prawa cywilne, pozwalające im samodzielnie podnosić i składać oszczędności, być świadkami przy aktach stanu cywilnego, wstępować do rad rodzinnych. Następnie po dłuższym okresie czasu, bo dopiero w roku 1910, otrzymują one czynne i bierne prawo wyborcze do władz gminnych, aż wreszcie po wykazaniu swych cnót obywatelskich podczas wojny, występują one na szerszą arenę w samorządach miejskich, uzyskując pomimo długotrwałej opozycji Izby Poselskiej, a dzięki poparciu Senatu, prawo piastowania urzędów radnych, ławników i burmistrzów. Pierwszym burmistrzem kobietą jest znana ze swej działalności wojennej Leonja Keingart, na

którą spadł kłopotliwy zaszczyt rządzenia miasteczkiem Ghelreht, doszczętnie przez wojnę zniszczonem, którego odbudowie ta dzielna kobieta całkiem się poświęciła na długo przed wyborem, który uwięził dokonane tak szybko przez nią dzieło. Zasługi tej niepospolitej działaczki dały asumpt p. Raymondowi Poincaré do wyrażenia jej swego uznania na uroczystym zebraniu towarzyskiem, urządzonem w Paryżu staraniem francuskiej Ligi dla praw kobiecych, na cześć przybyłych z Belgji w charakterze przedstawicielek ruchu kobiecego teje p. Keingart i p. Janiny Bigode, przewodniczącej federacji Belgijskiej dla równouprawnienia kobiet. Obydwie te panie w mistrzynie ułożonych mowach, podkreśliły ważność faktu urzędowania obecnie w Belgji czterech burmistrzów i 400 radnych miejskich niewiast. W odpowiedzi p. senator Poincaré, niepomny na to, że we Francji właśnie Senat opiera się równouprawnieniu kobiet, podniósł ich zasługi obywatelskie i skorzystał ze sposobności, aby jednocześnie hołd złożyć p. Marji Vérone, adwokatce, obecnie przewodniczącej francuskiej Ligi dla równouprawnienia kobiet, a którą poznał, gdy w charakterze aplikanta pracowała przy jego boku w sądzie, gdy on był członkiem Rady Adwokackiej.

Trzeba przyznać, że dla przepowiadanej przez Poincaré'go szerokiej działalności kobiet w samorządzie, prawodawstwie i sądownictwie pole jest dotychczas aż nazbyt szerokie. Choćby w jednej Anglji, chełpiącej się posiadaniem tak liberalnego prawodawstwa, panują w niejednej dziedzinie stosunki, wołające o pomstę do nieba. Sprawa dzieci nieślubnych naprz. traktowana jest tam dotychczas tak po macoszemu, że nawet przy zawarciu związku małżeńskiego, niewolno jest rodzicom przedślubne dzieci uprawnić. Liczba takich dzieci w Anglji przewyższa 40,000. Dodać należy, że przyznawane przez Sady matkom alimentu, nie mogą przekroczyć 10 szylingów tygodniowo, co w żadnym wypadku nie może wystarczyć na utrzymanie i wychowanie dziecka i to bez względu na stan zamożności ojca. Oburzona tymi nieprawdopodobnymi stosunkami pani Fisher przewodnicząca Ligi opieki nad nieślubnymi matkami i ich dziećmi, wszczęła kampanję w celu wprowadzenia do prawodawstwa angielskiego odpowiednich zmian. W związku z tym stanem rzeczy i z mnóstwem innych bolączek, potęguje się w Anglji prąd oświecania szerokiej mas kobiecych i to nawet w konserwatywnym obozie. Lady Ednam, naprz. żona jednego z posłów obozu konserwatywnego, specjalnie poświęciła się podczas kampanji wyborczej swego męża studjowaniu psychologii prostych wyborczyń i doszła do wniosku, że wśród wyborczyń należy rozróżnić dwie kategorie kobiet: te, które, uświadomiwszy sobie nowe swe prawa wyborcze, wiedzą doskonale czego chcą, i te które nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, czego od nich żądają. Zasadniczo jednak większość obserwowanych przez nią mężatek nie zamierzała ślepo głosować, według zapatrywań swych mężów i zdołała sobie wyrobić zupełnie indywidualny, a bardzo trzeźwy pogląd na szereg spraw politycznych i społecznych, będących obecnie w Anglji na porządku dziennym—przyczem w sprawach natury ekonomicznej odznaczają się większą od mężczyzn rzeczowością w zapatrywaniach. Tę właśnie rzeczowość, posuniętą nieraz do krańcowości, wykazują anglo-saskie kobiety na stanowiskach sędziów przysięgłych, gdzie wyroki przez nie ferowane, okazują się często sroższymi od wyroków jury o składzie wyłącznie męskim.

W Filadelfji naprz. prasa została silnie

poruszona faktem skazania na śmierć przestępcy większością głosów kobiecych, gdy jeden jedyny sędzia mężczyzna głosował za uniewinnieniem. Podkreślając tę nieugiętą surowość i przeważenie wszelkich objawów kobiecej wrażliwości, gazety przypisują to bądź uporowi, cechującemu pięć piękną bądź niedostatecznemu wsłuchaniu się w tok rozpraw i zlekceważeniu wskutek tego wszelkich pobocznych okoliczności, łagodzących winę podsądnego. Kobiety, naturalnie, pogardliwie odpierają ten zarzut, twierdząc, że właśnie na tym stanowisku, rozum i sumienie bezwarunkowo górować muszą nad tkliwością i nerwami kobiecymi.

Powyższe krytyki pewnego odłamu opinii angielskiej i amerykańskiej są zresztą tylko słabym echem daleko poważniejszych zastrzeżeń, wysuwanych przez koła konserwatywne we Francji przeciwko rozszerzeniu działalności kobiet na arenie politycznej. Tutaj należy przedewszystkiem podkreślić wręcz odporne stanowisko, zajęte w tej sprawie przez Senat francuski, który trwa w dalszym ciągu w przekonaniu, że równouprawnienie kobiet byłoby równoznacznem z wprowadzeniem do Izby żywołu światoburczego. Aczkolwiek można z głęboką wiarą w rozum i umiarkowanie kobiece, zarzut ten, jako ogólnikowy zwalczać, przyznać jednak należy, że ów pogląd znajduje, niestety, pewne usprawiedliwienie w zachowaniu się, propagandzie i czynach potężnego odłamu kobiet skrajnie lewicowych. W dziedzinie publicystyki niemasz prawie potężniejszego głosu od sędziwej szermierki dawniej socjalizmu, obecnie komunizmu, osławionej Séverine, która na łamach pism najbardziej rewolucyjnych, wymownie namawiając kobiety do zbiorowego wysiłku w nieubłaganej walce z kapitałem, usiłuje podkopać odwieczne, uswięcone czasem i tradycją fundamenty społeczeństwa. Cały szereg jej zwolenniczek nieustannie podnosi pod niebiosa akcję roszjanek bolszewiczek, które obecnie, rozszerzając swoją działalność również na dalszy Wschód dały hasło do wyzwolenia kobiet muzułmanek z odwiecznych pęt zależności od mężczyzn. Te same koła obecnie szeroko rozpowszechniają we Francji rezolucje 3-go zjazdu międzynarodówki moskiewskiej, uważając je za idealny, naśladowania godny program działalności kobiecej—gdy tymczasem wszystkim wiadomo, czem są istotnie te sławetne zasady, z chwilą gdy z dziedziny teorii przechodzą do praktycznego zastosowania. W dziedzinie czynu kobiety tego obozu posuwają energję i solidarność partyjną jeszcze dalej od mężczyzn, jak naprz. podczas strajków, zatrzymujących całymi tygodniami bieg życia ekonomicznego w północnych departamentach Francji. Ubolewać jednak należy, że niektóre słuszne bardzo postulaty proletariatu, nie mogły uzyskać praw obywatelstwa za pomocą innej broni, jak strajku, czego dowodem uzyskanie przez robotnice paryskie kosztem 75 strajków, które objęły przeszło 100,000 pracownic t. zw. soboty angielskiej i dodatków drożyznianych.

Niezłomna energja, cechująca te zastępy, przeważnie dużo karniejsze od zrzeszonych warstw narodowych, jest głównym rysem charakterystycznym najwybitniejszych ich przedstawicielek. Weźmy naprz. niemiecką komunistkę, 60-letnią Klarę Zetkin, osobę prawie niewidomą, która, by móż się wywiązać z powierzonych jej tajnej misji przekrada się, pod opieką jednego tylko towarzysza pieszo do Włoch, przechodzi góry i rzeki i niepomna sił swych i wieku, wszystkie trudności i niebezpieczeństwa przetrzymuje.

(D. c. n.)

L. Łubińska.

Prof. IGNACY CHRZANOWSKI.

KONSTYTUCJA 3 MAJA A POLSKA POEZJA ROMANTYCZNA.

Odczyt wygłoszony we Lwowie d. 2 maja
na uroczystym obchodzie rocznicy Konstytucji
Majowej.

I.

„Ostatnią wolą konającej ojczyzny“ nazwał Konstytucję 3 maja Kołłątaj. Mickiewicz wyraził myśl tę samą, mówiąc, że Konstytucja jest „prawem żywym, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość“; albowiem „to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń“. Jakież to życzenia? Odpowiada Mickiewicz: „wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski“, „propaganda wolności“, dająca „się czuć w duchu Konstytucji“, i „pełność praw obywatelskich“ dla wszystkich warstw narodu.

Dzisiaj te trzy życzenia bądź już się spełniły, bądź się spełniają i spełniać się będą. Pomimo to do dziś dnia nie straciła swojej mądrości rada Mickiewicza: „Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucję 3 maja: może w niej więcej niż my wyczyta“.

Rzeczywiście w Konstytucji 3 maja — właśnie dlatego, że jest „prawem żywym“, które „wyjęte było z serca wielkiej masy“, — wyczytać może dużo nie tylko prawodawca i mąż stanu, któremu dano mieć wpływ bezpośredni na losy narodu, i nie tylko uczonego historyk, ale każdy wogóle myślący człowiek, a zwłaszcza każdy myślący Polak, o ile mu tylko leżą na sercu problemy narodowe. Wolno więc i historykowi literatury czytać w Konstytucji 3 maja i powiedzieć, co w niej wyczytał.

Mówi Mickiewicz, że Konstytucja miała się rozwinąć w przyszłość. Kto ją rozwinął? kto spełnił „ostatnią wolę konającej ojczyzny“? Historyk literatury odpowie na to pytanie: poezja porzbirowa, wielka poezja polska epoki romantyzmu. Sądono tę poezję różnie i z różnych stanowisk, a to w zależności nie tylko od osobistych poglądów i upodobań, oraz programów partyjnych, ale także od ogólnej atmosfery duchowej, którą wytwarzały różne wypadki historyczne: dosyć przypomnieć te gromy i pioruny, jakie miotano na poezję romantyczną po roku 1863, albo — później — tę surową krytykę niektórych ideałów romantycznych, którą Wypiański włożył w usta swego Konrada.

Na jedno zgadzali się i zgadzają wszyscy: epoka romantyzmu wydała u nas poetów wielkich, mogących się mierzyć z największymi poetami świata; a jeżeli tak, to zgódźmy się także na to, że polska poezja romantyczna dokonała — na polu kultury idealnej — tego właśnie, czego pragnęła dokonać — na polu politycznym — Konstytucja 3 maja, to znaczy, mówiąc jej słowami, postawiła „ojczyznę naszą“ „na stopniu, mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderacją“.

Ale mniejsza o to. Idzie nam tutaj nie o piękno naszej poezji romantycznej, tylko o te pierwiastki jej treści, o te jej idee, które w niej dominują, a które są jednocześnie naczelnymi idejami Konstytucji 3 maja.

II.

„Egzystencja polityczna“, „niepodległość zewnętrzna i wolność wewnętrzna narodu“, — oto cele, które przyświecały twórcom Konstytucji. Nie dopięli ich, nie ocalili egzystencji politycznej narodu. A wówczas, wbrew rzeczywistości, wbrew temu, że Polska zginęła, rozległo się hasło „Jeszcze Polska nie zginęła“, — gdzie? w poezji, w pieśni, która (jeśli to prawda, że istota romantyzmu streszcza się w słowach: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko“) jest pierwszym utworem naszej poezji romantycznej. Na mapie Wybicki nie widział już Polski, widział ją zato — taką samą, jak była — w swoim sercu i uwierzył, że niepodległość odzyska, że „co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy“. I ta romantyczna wiara, że „zapał tworzy cud, raz po raz dźwięczy w naszej poezji patriotycznej, — w pieśniach i pobudkach wojennych nie tylko 31, ale i 63 roku.

Koń i ramię — oj, nie kłamie —
Nawet pułki djabłów złamie!

Najprzód Rusi leć paść musi;

A jak nad nim kruk zakraka,

Nie zabawiem —

I oprawiem

Naszą lancą i Prusaka:

Hej, Prusaka nieboraka

Splawiem Wisłą bez flisaka!

Czy już basta? dziatwo Piasta!

O, nie basta! A dukaty.

Za dzierzawę

I za strawę,

Za Wieliczkę i Karpaty!

Dalej, zuchy, Szwabom baty,

A kraj stanie po Karpaty!

Tak śpiewali ułani pod Wawrem — w *Pieśniach Janusza*. A. Romanowski, którego jasna, czysta, rycerska dusza tęskniła do czynu zbrojnego, wołał w przeddzień jego wybuchu:

Ty nam, Święta, żyj po wieków wiek,

Od mórz dawnych aż do dawnych rzek!

Z drogi, caryl! zbiry, precz!

Z polskim ludem Bóg i miecz.

Bóg nad nami

Z piorunami.

Z drogi, caryl! zbiry, precz!

A kiedy powstanie styczniowe skończyło się klęską, kiedy „na ziemi mogił dogasły ognie“, to i wtedy jeszcze „ostatni romantyk“ polski, Kornel Ujejski, upominał matkę Polkę, by nie płakała „na trupie syna“, albowiem,

Choć z niego proch już i glina,

Gdy przyjdzie pora

Jutro, jak wczora,

Proch na proch weźmiem, glinę na ołów —

Pożary wstaną z popiołów!

Czy ci romantycy, którzy rozbudzali w narodzie wiarę, że odzyskać niepodległość może i powinien z bronią w rękę, i pobudzali go do krwawych ofiar, i ci, którzy mu wyrzucali gorzko, że w Polsce „zawsze po dniach niešťęśliwych zostaje smutne pół rycerzy — żywych“, — dobrze mu się przysłużyli? Odpowiedź zależy, naturalnie, od odpowiedzi na pytanie inne, które tak często i tak ciężko męczyło i dręczyło sumienia, serca i umysły historyków, publicystów i wogóle wszystkich czu-

jących i myślących ludzi w Polsce: czy nasze zbrojne powstania były tylko konieczne, czy też i potrzebne, czy przyniosły nam więcej pożytku, czy szkody? W odpowiedziach nie było, niema i — dopóki się socjologja nie stanie nauką ścisłą — nie będzie zgody; prawdopodobnie wszystkie dotychczasowe sądy o zbrojnych powstaniach, jak wogóle o całej naszej historii porzbirowej, ulegną — teraz, kiedy znowu mamy własne państwo — gruntownej rewizji. Nie przesądając, jak ona wypadnie, jedno wolno twierdzić napewno: naczelnym ideałem polskiej poezji romantycznej była „egzystencja polityczna“, „niepodległość zewnętrzna i wolność wewnętrzna narodu“, którą mu pragnęła dać Konstytucja 3 maja. Ideał ten tkwił głęboko w sercach naszych romantyków, to też przyświecał ich wizjom poetyckim i odgrywał ogromnie ważną rolę w ich kształtowaniu. I czy mogło być inaczej? Przecie „gdzie skarb twój, tam i serce twoje“. Przecie Mickiewicz w stepach akernańskich tak ucho natężał ciekawie, że słyszałby głos z Litwy i Słowackiemu smutkiem ścisnęło się serce, kiedy na morzu Śródziemnym zobaczył bociany, bo je znał kiedyś, na polskim ugorze; Krasiński dał swemu Grekowi, kiedy się obudził ze snu wieków, serce polskie i chrześcijańskie i kazał mu iść na północ.

III.

Lecz nie wszyscy romantycy poczytywali zbrojne powstanie za środek, wiodący do celu, nie wszyscy też do niego nawoływali: właśnie najwięksi spośród nich, zdając sobie sprawę, że jeszcze nie wybiła godzina, że naród powinien sobie dopiero na tę godzinę zasłużyć, że ją powinien — nawet nie wymodlić — tylko wypracować, uczyli go tej pracy: odzyskanie niepodległości to naczelną *ideał* naszej poezji romantycznej, jej zaś naczelną *ideą*, świadomie, albo i nieświadomie, nadającą wizjom poetyckim swoiste kształty i swoistą barwę uczuciową jest — budowa, albo raczej przebudowa duszy polskiej.

Prawda, że z biegiem czasu, jak to często bywa, idea zaczęła pochłaniać ideał, który się rozpląwał gdzieś we mgle, że, kiedy zrazu idea była tylko rosą, a słońcem, które rosę wypijało, był ideał, to później słońcem stawała się idea, a ideał — rosą: dosyć, że nie idea stworzyła ideał, tylko ideał — ideę, i śmiało powiedzieć można, że, jak Konstytucja 3 maja chciała przebudować państwo, aby je ocalić od upadku, tak poezja romantyczna chciała przebudować społeczeństwo, duszę narodu, aby mu umożliwić odzyskanie państwa. I z tego to właśnie źródła, ze wspólności ideałów zamierzeń i uczuć patriotycznych, płynie zbieżność ideowa pomiędzy Konstytucją a poezją.

Nie dosyć na tem. Mówi Mochnacki, że Polska w Konstytucji 3 maja „na kilka chwil przed zagładą polityczną zebrała w jedną treść całe swe jestestwo;... naród polski wzmógł się wtedy naksztalt atlety, dobiegającego do kresu,... odmłodził, tracąc byt udzielny i energiczniej wyraził swego ducha konając, niżeli inne narody w początkach swoich albo we wzroście“. Nasza poezja romantyczna także zebrała w jedną treść całe jestestwo narodu i wyraziła jego ducha: oto drugie źródło tej zbieżności.

(D. c. n.).

GUSTAW FLAUBERT.

BIBLIOMANJA.

W wąskiej, pozbawionej słońca uliczce Barcelony mieszkał człowiek o czole bladym, o zamglonych, wpadniętych oczach, jedna z tych satanicznych postaci, jakie ukazuje Hoffman w swych opowieściach.

Był to Giacomo — księgarz.

Miał trzydzieści lat, lecz brano go już za starego i zniszczonego. Postać miał wysoką, lecz zgarbioną jak starzec, włosy długie, już siwe, ręce mocne, nerwowe, wyschnięte i pokryte zmarszczkami, ubranie nędzne i obdarte, wygląd zakłopotany i niepewny, a twarz blada, smutną, brzydka, i nic nie mówiąca. Widywano go rzadko na ulicach, chyba w te dni, gdy sprzedawano na licytacjach książki rzadkie i ciekawe. Wtedy nie był to już ten sam człowiek niedołężny i śmieszny. Oczy mu błyszczały, chodził, biegał, dreptał, zaledwie zdołał ukryć radość, niepokój, uniesienie i boleść. Wracał do domu zadyszany, podniecony, bez oddechu; brał umiłowaną książkę, pieścił ją oczami, patrzył na nią i miłował, jak skąpiec swój skarb, ojciec swą córkę, król swą koronę.

Człowiek ten nie rozmawiał nigdy z nikim, chyba z antykwaryuszem, lub z przekupniem. Był milezący i marzycielski, ponury i smutny; miał tylko jedną myśl, jedno ukochanie, jedną namiętność: książki. I ta miłość, ta dziwna pasja spalała go wewnątrz, zabierała mu całe dni, pochłaniała egzystencję.

Często wśród nocy sąsiedzi widzieli za szybami księgarni światelko, które migotało, przybliżało się, oddalało, podnosiło, czasem naraz gasło; potem słyszeli pukanie do drzwi — to Giacomo przychodził zapalić świecę, którą mu wiatr zgasił.

Te noce gorączkowe i podniecające Giacomo spędzał wśród książek. Biegał po sklepie, przeglądał półki swej biblioteki w ekstazie i zachwycie; potem zatrzymywał się z włosami w nieładzie, z oczami błyszczącymi i utkwionymi w jeden punkt, a ręce jego, gorące i wilgotne, drżały, dotykając drzewa półek.

Brał którąś książkę, przewracał kartki, dotykał papieru, oglądał złocenia, oprawę, litery, pismo, zakładki i układ rysunku przy słowie *finis*. Poczem kładł ją na inne miejsce, umieszczał na wyższej półce i przez godziny całe przypatrywał się jej formie i tytułowi.

Później szedł do rękopisów; były to jego ukochane dzieci. Brał jeden najstarszy, najwięcej zniszczony, najbardziej brudny, patrzył na pergamin z miłością i szczęściem, wdychał święty i szacowny pył, nozdrza rozdymały mu się radością i dumą, a uśmiech zakwitał na ustach.

Och! szczęśliwy był to człowiek, szczęśliwy wśród tej wiedzy, której znaczenie i wartość literacką zaledwie rozumiał; był szczęśliwy, siedząc między książkami, przesuwając oczy po złotych literach, zniszczo-

nych kartkach, żółkłym pergaminie; kochał wiedzę, jak ślepy kocha dzień.

Nie! on nie wiedzę kochał, lecz jej objawienie i formę tylko. Kochał książkę, jako taką, jej zapach, jej kształt, jej tytuł. W rękopisach kochał starą, nieczytelną datę, litery gotyckie zabawne i dziwaczne, ciężkie złocenia rysunków; karty pokryte pyłem, którego woń nikła i delikatną wdychał z rozkoszą; ładne słowo *finis*, otoczony amorkami, zawieszony na wstążce, oparte na strumyku, wyrte na trumnie, lub spoczywające w koszyczku między różami, złotymi jabłkami i bukietkami z niezapominajek.

Ta namiętność pochłaniała go całkowicie, prawie nie jadał, nie sypiał, marzył tylko nocami i dniami o jednym: o książkach.

Marzył o cudach i świetności królewskiej biblioteki i marzył, aby jego biblioteka stała się tak wspaniała. Jakże dobrze czuł się, jakże był dumny i mocny, gdy wzrok swój zatapiał w olbrzymich galerjach, gdy oczy jego tonęły wśród książek. Podniósł głowę — książki! Opuścił głowę — książki! Na prawo i na lewo — wszędzie książki!

W Barcelonie uchodził za człowieka dziwnego, z piekła rodem, — za mędrca, czy czarownika.

Giacomo zaledwie umiał pisać.

Czoło jego było tak surowe i blade, że nikt nie śmiał odezwać się do niego; wyraz twarzy miał zły i podstępny, a jednocześnie żadnemu dziecku nawet nigdy nie dokuczył, — prawdą jednak było, że nigdy też nie dawał jałmużny.

Chował pieniądze, cały dobytek, wszystkie wrzucenia dla książek; był mnichem — dla nich porzucił Boga; później poświęcił im to, co ludzie po Bogu mają najdroższego: pieniądze — a potem to, co ludzie mają najdroższego po pieniądzach: — własną duszę.

Od jakiegoś czasu zwłaszcza, nocne czuwania Giacomu stawały się coraz dłuższe; do późnej nocy paliła się jego lampka wśród książek, — śnać miał jakiś nowy skarb — rękopis.

Pewnego ranka do sklepu jego wszedł młody student z Salamanki. Zdawał się być bogatym, bo dwóch pieszych służących trzymało muła przed drzwiami Giacomu, na głowie miał czapkę z ponsowego aksamitu, a na palcach jego błyszczały pierścienie. Nie miał jednak tego wyglądu, pełnego wyniosłości i lekceważenia, zwykłego u ludzi, posiadających wygalonowanych lokai, piękne stroje i pustą głowę; nie, ten człowiek był uczonym, ale bogatym uczonym, to znaczy człowiekiem, który w Paryżu pisze na mahoniowym stole, posiada książki ze złocionymi brzegami, haftowane pantofle, chińskie osobliwe graciki, szlafrok, złoty zegarek, kota, który śpi na dywanie, i dwie lub trzy kobiety, które czytają mu jego poezje, jego prozę i bajki, — które mu mówią: jesteś dowcipny — a mają go za głupca.

Sposób zachowania się tego światowca był układny. Wchodząc, powitał księgarza, złożył mu głęboki ukłon i rzekł do niego uprzejmie:

— Czy nie macie, mistrzu, starych rękopisów?

Księgarz, zmieszany, zapytał, bełkocąc:

— Lecz... — panie... kto wam o tem powiedział?..

— Nikt, — tylko tak przypuszczam.

I położył na biurku księgarza sakiewkę, pełną złota, którem zadzwonił, uśmiechając się, jak czynią zwykle ludzie przy dotknięciu pieniędzy, których są właścicielami.

— Panie, — rzekł Giacomo, — prawdą jest, że posiadam stare rękopisy, ale ich nie sprzedaję.

— Dlaczego, co z niemi czynicie?

— Dlaczego? — pytasz, panie — i zaczerwienił się ze złości: — co z niemi czynię? O! panie, gdybyście wiedzieli, co to jest stary rękopis!

— Wybaczcie, mistrzu Giacomo, znam się na tem i ażeby dać dowód, powiem, że macie tutaj „Kronikę turecką!“

— Ja? Oszukano cię, dostojny panie.

— Nie Giacomo, odrzekł szlachcic, bądź spokojny, ja nie chcę ci ich ukraść, chcę kupić te rękopisy.

— Nigdy!

— Oh! sprzedasz mi je — odpowiedział student — one są tutaj, a kupione były u Riccianiego w dzień jego śmierci.

— A więc tak, panie, — mam ten rękopis, — to mój skarb, moje życie! O! nie wydrzecie mi go! Posłuchajcie, powierzę wam tajemnicę: Babtysto, wiecie panie, Babtysto, księgarz, który mieszka na Placu Królewskim, mój rywal, mój wróg, on, on rękopisu tego nie posiada, a ja go mam!

— A jak wysoko cenicie ten rękopis?

— Dwieście pistoliów, możny panie, — spojrzał na młodego człowieka z tryumfującą miną, jakby chciał mu powiedzieć: „Pójdiesz sobie precz, to za drogo, a ja go za niższą cenę nie oddam!“

Omylił się, bo tamten wskazał sakiewkę:

— A tu jest trzysta — rzekł.

Giacomo zbladł i był blizki omdlenia.

— Trzysta pistoli — powtórzył, — ale niech mnie nazwą warjatem, dostojny panie, a nie sprzedam go za czterysta!

Student począł się śmiać, szukając w kieszeni, z której wydobył dwie inne jeszcze sakiewki.

— A więc, Giacomo, oto pięćset pistoli. Och! nie, ty go nie chcesz sprzedać, Giacomo, ale ja go będę miał, będę go miał dzisiaj, w tej chwili, potrzebny mi jest choćbym miał sprzedać ten pierścień, otrzymany w miłosnym pocałunku, choćbym miał sprzedać tę szpadę, przybraną diamentami, moje domy i moje pałace, choćbym miał zaprzedać duszę, — muszę mieć ten rękopis, tak, muszę go mieć za wszelką cenę, — za osiem dni będę bronił mojej tezy w Salamance, konieczną mi jest ta książka, abym został doktorem, a muszę stać się doktorem, aby być arcybiskupem, — potrzebna mi jest purpura na ramionach, aby nosić tyarę na czole!

Giacomo zbliżył się do studenta i patrzył na niego z podziwem i szacunkiem, jakby młody pan był właśnie jedynym człowiekiem, którego zrozumiał.

(D. c. n.)

tl. A. S. P.

ESTERKA.

(DOKOŃCZENIE).

*Wszystkie prawa autorskie**zastrzega się.*

— Skoro tak... — i powiódł rękoma.

Wyszedł wojewoda. Miotaly nim wszystkie ognie piekła. Ciężko szedł po schodach wiodących do małej izdebki, nieopodal wieży położonej. Zatrzymywał się raz po raz, aby tchu w pierś gniewem dzikim opanowaną nabrać.

Przed drzwiami jednemi stanął, wywarł je i wkroczył do izby. Była pusta. Mały kaganek tlił się na okapie wygasłego kominu, rzucając mdłe, ruchliwe blaski.

Zwiedziony cofnął się przez próg i oddech na chwilę zatrzymał. Słuchał... Cisza. Czasami tylko mysz zachrobocze. Wezbrał w nim szal gniewu i cisnął go naprzód. Wnet się jednak zatrzymał. Serce waliło w piersi, niby młot olbrzymi. Dłoń na niem położył, drugą bandolet wyciągnął z za pasa. Przeczekał jeszcze chwilę, ochłoniął trochę i, zmagając się w gwałtownych miotach gniewu, ciężko, ostrożnie szedł ku wieży...

W niewielkiej komnacie, wysłanej wzorzystymi kobiercami pod baldachimem z bisiory i koronek na jedwabnym łożu spoczywała Esterka. Wtulony w fotel obok niej siedział jej ojciec. Cicho w kominie paliły się modrzewiowe brewiona, rzucając mdły, różowawy blask na izbę.

— Ach, gdybym mogła jego zostać kochanką!... — marzyła niewiasta rozchyleciem ust, niby granat rozcięty soczystych.

— Jego kochanką... królewską! — prężyła ramiona do uścisków morderczych.

— Ach, ojczu, dlaczegoś zaprzedał mnie temu w niewolę?! Azaliż ciało moje nie godne królewskich całunków? Patrz! jak pierś ta, prawie jeszcze dziewicza, pełnią swych kształtów doń marzy!... Ty musisz, musisz go tu przywieść, ojczu! Niech królową króla się stanę!

— Jesteś moją córką... — cicho, poważnie mówił Mordochaj.

— Dla Izraela żyjesz, dla wybranego ludu. Przez ciebie dzień nasz na tej ziemi ma się narodzić. Powściągnij instynkty w sobie samcze, a rozumną wolą nad nimi zapanuj...

— Ach, ojczu, niewiastą jestem i pręży się we mnie życie. Najpierw ja!... potem twój Izrael...

— Grzeszysz! — strofował ją starzec.

— Nie wiem czy grzeszę i wiedzieć nie chcę, ale czuję, że najpierw ja, najpierw moja żądza nasyconą być musi!

Starzec milczał długo, wzrokiem ponurym patrząc na rozkosznie odsłonięte, marmurowe ciało córki. Rzekł wreszcie:

— Nasyć się. Tego zakon nie broni, lecz nie przesycaj się i nie stań się głupią, jako oni.

— Gdzie on?! Kiedy, kiedy przyjdzie?!

— Będzie tu dzisiaj, nim północ wybije. Posłałem mu znak jego, białego orła, którym dług u mnie zaciągnął... Ich niewierny

sługa go przyprowadzi... Dziś poszedł lepszy poseł, niż ta głupia dziewczyna.

— Więc będzie?! I nikt nie zdradzi? A ty, ojczu, drzwi zawrzesz i uzbrojony staniesz na straży mojej królewskiej łożnicy?

— Tak, pilnować w ciemności będę, by ten nie przyszedł.

— Ach, nie, nie! Oczy wydrapałabym mu, serce wydarłabym z piersi! Nienawidzę go! Pogardzam nim!

— Jesteś moją córką. Stanie się, jakom powiedział. Jechowa tak chce. Dokonasz dzieła, którego Jechowa od ciebie wymaga.

Patrzył jeszcze czas jakiś jak falowała pierś jej, jak rozchyłały się usta i firankami rzęs czarnych przysłaniały się marzące źrenice.

Naraz usłyszał szmer. Porwał się. Atoli drzwi już ustąpiły i stanął w nich wojewoda.

— Jesteście... — spojrzał na nich.

Esterka szarpnęła się, jak raniona pantera, ale przymarła wnet, a wyciągnawszy ku niemu nagie białe ramiona, szepnęła głosem pełnym pieśczęoty:

— O, luby, przyszedłeś...

Wojewoda klucz w zamku przekręcił i wyciągnął.

— Pozwólcie, panie, że wyjdę; czas mi na spoczynek — zmierzył ku drzwiom Mordochaj.

— Zostań! — przeszył go zimnym, stalowym wzrokiem.

— Przecz nie ostanie ojciec, panie, w waszej małżeńskiej komnacie?..

Wojewoda podniósł bandolet i zmierzył w łeb starca.

— Ostaniesz!

Strzał huknął, wypadła kula... żyd obsunął się cicho w fotel.

Z szalonym, śmiertelnym okrzykiem wyskoczyła z łoża Esterka i przypadła do nóg wojewody.

— Precz! — odszarpnął ją wściekle, że w rękę mu jeno strzęp, w koronkę drogo-cenną zdobnego, gźła ostał.

Ale przypadła znów z burzą łkań i, łzami zmywając safianowe buty wojewody, paliła je gorączką ust swoich.

— Panie, panie! jam ci wierna — ciskała się w trwodze — to on, on, ojciec mój, szatan ten opętał mnie i groźbą i klątwą niewolił, bym cię zdradziła. Ale on zasłużoną karę poniósł, a jam cię nie zdradziła jeszcze, panie!... i nie zdradzę cię nigdy! Serce wydarłabym zębami tamtemu, gdyby mnie dotknął śmiał jego.

Nawpół obnażona opasywała kolana i biodra wojewody, kurczowo trzymając się szat jego.

Piękna była jak nigdy, rozkosznie pachnąca i lękiem grożącej śmierci mocna...

Zachwiał się wojewoda.

A ona już ust jego dopadła, już ku łożu go wiodła...

Fala krwi uderzyła mu do skroni... W oczach pociemniało i naraz jak przez mgłę wytrysnął roztrzaskany czerep chłopca...

Szarpnął się ostatnim wysiłkiem woli, precz ją od siebie cisnął, a nagłym ruchem wychwyciwszy z za pasa drugi bandolet w pierś obnażoną strzelił...

Zachwiał się marmurowe ciało i, jak podcięty kwiat liljowy, stoczyło się na białą puszystą skórę niedźwiedzią...

Wojewoda z sił opadł.

Stał długą chwilę ciężko o mur oparty i błędnym wzrokiem po komnacie wodził. Aż wreszcie ku drzwiom się zwrócił. Klucz w zamku zgrzytnął.

Z długiego korytarza szedł odgłos zbliżających się kroków.

Słuchał...

Już chciał ruszyć naprzód, by uniknąć spotkania, ale w rozproszonym mroku zamajaczyło kilka postaci.

Po chwili na progu komnaty stanął król, za nim dwóch dworzan.

— Otom wezwany przyszedł dług spłacić wedle możliwości i zasług — wyciągnął dłoń z guzem srebrnym.

Odpowiedziało mu głuche milczenie.

Rzut oka w głąb komnaty... Zrozumiał.

O framugę ciężko oparty stał wojewoda. Cisza. Słychać jeno suche pęknięcie brewion modrzewiowych w kominie.

Ruszył się król i wzrok posępny ku panu Maćkowi zwrócił.

— Nie sztuka jest, mości wojewodo, przećko żydom z gębą występować, a w łapach u nich dobrowolnie siedzieć; ale sztuka to być musi na smyczy ich trzymać, a wełnę strzydz z nich dla pożytku Ojczyzny naszej.

Znów milczenie.

Wreszcie ciężko ruszył się pan Maciek.

— Sądź, królu! — uniósł głowę, ale w oczy Kazimierza nie miał śmiałości spojrzeć.

— Osądź się waszmość sam! — twardo rzucił król — bo nie łącno mi będzie sądzić szlachcica za zabójstwo żyda.

Oprzytomniał pan Maciek całkiem. Łeb podniósł potężny i królowi w oczy spojrzał.

Zmierzyły się dwa błyski stalowe, zrozumiały w bólu szlachetnym i wyroków niezłomnych pełne odpadły od siebie.

Wojewoda wyszedł z komnaty, a zmierzwiwszy ku ciemnej framudze korytarzowej, jał się wspinać ciężko po stromych schodach, wiodących na wierzchołek wieży. Mroźne powietrze wionęło w oblicze nagle postarzałe.

Na zrębie stanął, ręką ponad lasami i siołami powiódł, gest czyniąc pożegnalny.

— Żegnaj, Bochochno, od dziś osado szczęśliwych kmieci...

— W Imię Ojca, Syna i Ducha... — znak krzyża świętego uczynił i w przepaść runął...

Mieczysław Jarosławski.

Z ruchu kobiecego.

Walne zebranie Warszawskiego Koła Polek.

W d. 13/V 1922 r. odbyło się walne zebranie Koła Warszawskiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie ze Zjazdu, streszczone przez p. Bratkowską, która odczytała ponadto uchwały zjazdowe brzmiące jak następuje:

1. Rozumiejąc doniosłość idei powszechnego przygotowania narodowego do obrony granic Rzeczypospolitej, Rada Naczelna Koła Polek uchwała szkolenie i rejestrację szerokich Kół kobiecych w działach pracy, w których kobieta zastąpić może mężczyznę powołanego pod broń.

2. Rada Naczelna zwraca się do Zarządu Głównego z poleceniem utworzenia specjalnej komisji, która opracowała sprawę rezerw i udzieliła odpowiednich wskazówek prowincji.

3. Wobec ciężkiej doli inwalidów, poleca się Zarządowi otoczyć specjalną opieką inwalidów.

4. Rada Naczelna poleca Zarządowi Głównemu utworzenie komisji celem porozumienia się z Oddziałem III Szt. Gen. i ułożenie programu pracy oświatowej wśród wojska.

5. Poleca się Kołom na wszystkich terenach Polski współpraca z Harcerstwem oraz najszerze rozpowszechnienia idei Harcerstwa.

6. Rada Naczelna poleca wszystkim Kołom organizowanie wzorowych klubów kobiecych na podstawie szerszej demokratyzacji.

7. Zarząd Główny wzywa Koła do zapoczątkowania teoretycznej i systematycznej pracy nad zagadnieniem pracy kobiecej w myśl referatu o kongresie pracy kobiecej.

8. Rada Naczelna postanawia tworzenie przy Kołach placówek przemysłowych i handlowych, zaspakajających potrzeby danej miejscowości lub obliczonych na szerszy zbyt (to drugie po porozumieniu z Centralą).

9. Zjazd poleca Zarządowi Głównemu udzielenie Kołom wskazówek technicznych oraz organizowanie kursów fachowych, Kołom zaś nadesłanie na te kursy osób przewidzianych na przyszłe kierowniczkę placówek przemysłowych.

10. Walne zebranie upoważnia Zarząd do wprowadzenia zmian w statucie i zatwierdzenia takowych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

11. Wobec zmienionych warunków pracy i roz-

szerzania działalności Koła Polek, Rada Naczelna poleca Zarządowi Głównemu opracowanie odpowiednich regulaminów.

12. Rada Naczelna upoważnia Zarząd Główny do obciążania pożyczkami i kaucjami hipoteki domu K. P. (Krakowskie Przedmieście № 99, № hip. 32).

13. Rada Naczelna przyjmując do wiadomości sprawozdanie rzeczowe i bilans, udziela absolutorjum Zarządowi Głównemu i zatwierdza protokoły i wnioski Komisji Rewizyjnej.

Pani Łubieńska zreferowała program pracy oświatowej dla wojska. W ostatnich czasach władze wojskowe zwróciły się znów do społeczeństwa o pomoc w nauczaniu żołnierza. Centrum tej pracy ma stanowić Wydział Wojskowy w Polskim Białym Krzyżu. Przy każdej jednostce wojskowej, zaczynając od korpusu, kończąc na najdrobniejszych oddziałach tworzyć się mają Koła Opieki, których działalność obracać się będzie w ramach, opracowanych przez wojskowość. Na czele pracy wojskowej w Kole Polek stanęła p. generałowa Norwid-Neugebauerowa.

W końcu maja ma być zorganizowane Koło Opieki nad Okręgiem Warszawskim. Członkinie, pragnące wziąć udział w tej pracy, powinny zapisać się w Sekcji Oświatowej.

Następnie p. Opiełińska zreferowała sprawę tworzenia Kół dzielnicowych, która stała się aktualną i doniosłą z powodu rozpoczęcia pracy klubowej dla dziewcząt z różnych dzielnic i przedmieść: jak np. Stare Miasto, Powiśle, Wola, Praga. Uchwalono tworzyć Koła dzielnicowe ze swymi zarządami.

Pracę klubową zreferowała p. Zienkiewiczowa. Dotychczas zorganizowany został klub na Starem Mieście, b. licznie uczęszczany przez dziewczęta pracujące, ale należy się spodziewać, że taki klub powstanie przy każdym Kole dzielnicowym.

P. Kociatkiewiczowa zdała sprawę z działalności Sekcji Koła Polek, zorganizowanej na zebraniu w d. 8/IV przy Komitecie Opieki nad inwalidami. Do Sekcji zapisało się kilkanaście pań, które pracują b. sumiennie. Komitet dostarcza adresów rodzin inwalidów.

Otwarcie Ogniska dla Inteligencji.

W d. 20 maja o g. 8 w. nastąpiło otwarcie Ogniska dla Inteligencji, w lokalu Jadłodajni Polskiego Białego Krzyża (Mazowiecka 8).

Po serdecznym przemówieniu przewodniczącej

Ogniska p. Lisowskiej nastąpiło pełne ożywienia zebranie towarzyskie, urozmaicone produkcjami artystycznymi. Takie zebrania w niewymuszonej i miłej atmosferze odbywać się mają co sobota i niewątpliwie cieszyć się będą zasłużonym powodzeniem.

Z SALI ODCZYTÓW.

Dnia 20 b. m. w lokalu Uniwersytetu Żeńskiego odbył się odczyt profesorki wyższej uczelni p. M. Cz. Przewóskiej na temat: „Kobieta obywatelka i jej zadania twórcze”. Prelegentka wychodząc z zasady, że prawa udziału kobiety w postępie, przestawszy już być „kwestją” weszła na stanowisko *postulatu prawidłowego rozwoju* życia społeczeństw owoczesnych, których budowa twórcza oprzeć się musi na współdziałaniu płci obu, równorzędnym, — rozpatrywała to zagadnienie ze stanowiska najżywniejszych interesów wolnej Polski. Od tego na jaką stronę: ładu, porządku moralnego i twórczych zadań narodu polskiego, albo czynników niszczyielskich w fermentach rewolucjonizmu i t. p. postulatów lewicowości à tout prix, opowie się w większości kobieta Polka zależeć będzie w znacznym stopniu dobro rozwoju pomyślnego Polski. We wskazaniach odrodzeniowych wysuwane na plan pierwszy *zagadnienia moralne* znaleźć powinny w udziale kobiety-obywatelki jaknajskuteczniejsze oparcie.

№ 18 HERBATA № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

wyborową aromatyczną HERBATĘ

w opakowaniu № 18 i № 30.

Specjalnie dla amatorów № 18.

POLSKIEJ FIRMY

egzystującej od 1840 r.

**Krajowa Hurtownia
HERBATY**

dawn. T-wo M. SZUMILIN

Spółka Akcyjna

Hurtowa sprzedaż

W WARSZAWIE,

ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

Przegląd czasopism literacko-artystycznych.

Przegląd Warszawski. (Kwiecień). Zeszyt kwietniowy brzmi echem rocznicy Molierowskiej. Prof. Edward Porębowicz daje bogate w głęboką treść i łatwo przyswajalną formę studium „O artyzmie Moliera,“ za najistotniejszą cechę tego aryzmu uważając genialny śmiech wielkiego Francuza, „tę specyficzną francuską odtrutkę na wszelkie smętki i przeżalenia”.

Charakterystyka Molierowskiego „Don Juana”, skreślona niezrównanym piórem Boy'a, zaciekawia i kształci zarówno przez fachowo dokonaną analizę omawianego utworu, jak i przez próbę syntetycznego rzutu oka na twórczość wielkiego pisarza-aktora.

Ciekawe dane o nowszej literaturze Szekspirowskiej przynosi artykuł prof. Tretiaka. Najbardziej jednak ciekawem i imponująco zbudowanym i przemysłanem jest studjum redaktora Borowego „Boy, jako tłumacz”. Głębokość myśli łączy się tu z pedantycznością naukowego jej przeprowadzenia. Całość zaś owiewa urok nieukrywanej sympatii autora do tematu. Całości zeszytu dopełniają 2 dobre wiersze K. Wierzyńskiego i d. c. romansu Rittnera. „Drzwi Zamknięte”. Bogata i ciekawa jak zwykle kronika. Wyjątek stanowi „recenzja” o Jacku Londonie, która zarówno przez rodzaj swych argumentów, jak i przez swą importowaną apodyktyczność wydaje się zabłąkaną i przypadkową na łamach poważnego czasopisma.

Książka i Przegląd bibliograficzny. Zeszyt kwietniowy drukuje rzeczowe i głęboko przemysłane oceny wydawnictw ze wszystkich działów nauki i sztuki. Czytelniczki nasze specjalnie zainteresować może omówienie dzieła Władysława Mickiewicza, syna Wieszcza, „Legjon Mickiewicza”; pracy A. M. Skalkowskiego

„Polacy na San Domingo”; M. Zdziechowskiego „Głoryfikacja pracy” oraz wszelkich wydawnictw pedagogicznych i przeznaczonych dla dzieci. Zaznaczamy raz jeszcze, iż każda inteligentna kobieta powinna prenumerować i starannie czytać „Książkę”. Bez niej trudno doprawdy, zwłaszcza na prowincji, zorientować się w powodzi dzieł nowo-wydanych i wybrać dla siebie te tylko, które warte są czytania. W ostatnim zeszycie „Książki” oceny dwóch książek Cyprjana Norwida („Promethidion” i „Czarne i białe kwiaty”) dokonała współpracowniczka „Bluszczu” Zofia Gąsiorowska — Szmydtowa.

Skamander. Zeszyt XIX. Wielki krok naprzód od ostatniego zeszytu, a raczej powrót do dawnych tradycji. *Clou* zeszytu stanowi fragment interesującej powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego „General Barcz”, osnuty na tle współczesnych stosunków polskich i znakomitą polszczyzną pisanej. Piękne jest tłumaczenie p. Horzycy wiersza Kiplinga „Buty”. Śliczne — poezye Hłakowiczówny. Najpiękniejszy jednak i nieodparcie uroczy w swej prostocie jest urywek z puścizny po Małaczewskim „Fragment uczucia”.

Droga № 6, 7 i 8. Coraz poważniejsza i tęjsza część społeczno-ideowa. Literacka mniej interesująca. Zwraca uwagę ciekawe i pogłębione studium p. K. Kosińskiego „Witkiewicz i Piłsudski”. № 8 zamieszcza recenzję Dr. A. M. z „Książki Jutra” Bronisławy Ostrowskiej.

Tydzień Polski № 18, 19, 20, 21. W dziale literackim sympatycznie zarysowuje się pióro p. M. Rakowskiej, ujmujące tematy poruszane w sposób jedyny i rzeczowy. W N-rze 18-tym zwraca uwagę odczyt o jednym z najwybitniejszych przedstawicieli literatury Młodej Irlandji James Joyce'a, przedrukowany w skróceniu z „La nouvelle revue française”. Żato Eugenjusz Małaczewski doczekał się zaledwie paru słów nader niedoleżnej pochwały.

P. I. Kosmowska zamieszcza artykuł, zawierający ciekawe dane o zbliżeniu kultury bułgarskiej do polskiej, inicjowanym przez uroczą poetkę bułgarską p. Dorę Penew, która dokonała przekładu na język bułgarski antologii poetów polskich, poczynszy od Kochanowskiego — skończywszy na Wierzyńskim.

№ 21 drukuje ciekawy list otwarty Dymitra Mereżkowskiego, (znanego pisarza rosyjskiego i działacza antybolszewickiego) do Ojca świętego. Mereżkowski zaklina Papieża, aby zechciał nie udzielać błogosławieństwa swego Bolszewji — królestwu Antychrysta.

Ponowa. № kwietniowy znamionuje znaczne podniesienie poziomu w dziale artykułów. Ciekawy szkic o najnowszej literaturze niemieckiej daje p. W. Jurczyk. Dobrą pracę: „Najnowsze prądy w architekturze” p. R. Feliński.

Dział poezji zdaje się dość słabo spełniać sympatyczne założenia teoretyczne Ponowy: „budować twórczość Nowej Polski na zapoznanem pięknie polskiej rasy”. W poezjach tych zawiele jest programu, zamało porywającego talentu. Jak wszędzie — odznacza się duży talent Hłakowiczówny.

Lucifer mies. lit.-art. Lublin, marzec 1922. № 2—4 red. i wyd. p. St. Zakrzewski.

Niema nowych „szkół” — są tylko nowe talenta. Tych w zespole Lucifera — brak. Bez talentu zaś wszelkie tęcze pozostaną bańką mydlaną, tem mniej warta, im bardziej tęczę udają. Jeszcze jedna życzyliwa uwaga: Dzisiaj, kiedy Europa posiada całą literaturę rozważającą zagadnienie i definicję „formy”, „treści”, „epiki”, „liryki”, „poezji”, „prozy” — nie należałoby dawać pola do popisu młodocianym „krytykom” piszącym m. i. „poezji dużo — epiki zastraszający brak”. Mimowoli czytelnikowi nasuwają się myśli o ... innym zastraszającym braku.

St. K.

W dyskusji na te doniosłe tematy podnoszono ważność wielu postulatów prelegentki. Zatrzymano się dłużej na potrzebie reformy kobiecego stroju, w czym ważkim był i głos pp. profesorów Uniw. Żeńskiego, oświadczający się bez zastrzeżeń za tym postulatem reformy pożądanej wysoce.

Zarysowany plan akcji dalszej pozyskał wielu zwolenników postawienia współczynni kobiet w Polsce nade wszystko na gruncie *realizacji* z jej strony zasad prawa i moralności, zgodnych z duchem wysokich tradycji polskich.

Z muzyki.

Dn. 11 maja w sali Konserwatorium warszawskiego odbył się wielce interesujący wieczór arji i pieśni, wypełniony przez uczennice p. Comte-Wilgockiej, panie: Janinę Brzeską, p. Janinę Dzierzbicką oraz p. St. Malinowskiego.

Program obejmujący szereg arcydzieł polskich i obcych znalazł w obu artystkach wybitne odtwórczynie, doskonale umiejące wczuć się w utwór oraz rozporządzającymi pięknymi środkami artystycznymi.

P. J. Brzeska, władająca mezzosopranem, między innymi przepięknie zaśpiewała pieśń Niewiadomskiego „Rozlegnij że się...”, p. J. Dzierzbicka — kryształicznie dźwięczny sopran liryczny, wykonaniem Niewiadomskiego „Słowiczku mój” wywołała na sali niewyłącznie entuzjazm.

Wielkie uznanie publiczności zyskał p. Malinowski, piękny baryton, za wyborne wykonanie szeregu trudnych arji i pieśni.

Akompanjowali bardzo dobrze p. p. Sztompke i Szyling.

Z Polski i ze świata.

P. Skirmunt w drodze powrotnej z Genui zatrzymał się w Wiedniu, dokąd był przed Genuą jeszcze zaproszony przez rząd austriacki.

Trzech studentów ukraińskich w Wiedniu obrzucilo p. Skirmunta jajami. Za ten niekulturalny wybrzyk zostali wydalenii z granic Austrii.

Delegacja Związku Obrońców Lwowa przybyła do Warszawy w sprawach Wschodniej Małopolski.

Walka o monopol tytoniowy w Sejmie trwa w dalszym ciągu. Na jej tle wywiązały się już trzy osobiste rozprawy honorowe między postaciami.

P. Skirmunt powrócił do Warszawy i udzielił informacji dziennikarzom o przebiegu konferencji.

Konwencję polsko-niemiecką podpisaną w Genewie w sprawie Górnego Śląska ratyfikował Sejm w d. 24 maja b. r.

Sledztwo, zarządzone w sprawie napaści na ludowców z P. S. L. „Piasta” w Poznaniu, doprowadziło do zawieszenia w czynnościach starosty grodzkiego w Poznaniu, p. Mrawińczyka, komendanta policji p. Kulaśńskiego, kierownika komisariatu p. Cieślińskiego i starszego przodownika p. Szarzyńskiego. Przeciw zawieszonym w czynnościach toczy się dochodzenia dyscyplinarne, które sprawę powinno wyjaśnić.

Lloyd George przyjęty został przez koła swoich zwolenników w Londynie na dworcu z wielkimi owacyjami. Mowa jego w parlamencie miała, jak zwykle, sukces, votum zaufania uchwalono ogromną większością.

Stanowisko jego narazie wciąż jeszcze jest mocne. Poincaré wygłosił w Strassburgu mowę polityczną, w której podniósł kłamliwość propagandy niemieckiej o rzekomym imperjalizmie francuskim i stwierdził groźny dla sprawy pokoju fakt, że Niemcy nie są rozbrojone.

Hindenburg odbył podróż do Prus Wschodnich, gdzie był przyjęty manifestacyjnie. Celem tej podróży jest wejście w kontrakt z tamtejszymi tajnymi organizacjami wojskowymi.

Ludność Niemiec ze 120 na 1 km. kw. w r. 1910 podniosła się obecnie do 131, i to bez ludności. Koszta wyżywienia z 11,2-krotnej przedwojennych w r. 1921 wzrosły do 43,6-krotnej w kwietniu 1922 r. kurs dolara wzrósł 70-krotnie w porównaniu z przedwojennym. Cyfry podane z mowy, jaką minister aprowizacji, p. Fehr, 20 maja wygłosił w parlamencie niemieckim.

Zamieszki w Bułgarii wybuchły na tle starcia z wojskami Wrangla, które miały być wydalone. Rozruchy te uspokojono.

Ludność Włoch z 36 milionów w granicach przedwojennych wzrosła obecnie do 40 milionów.

Bankier Morgan z Ameryki przybył do Paryża celem porozumienia się co do środków sanacji finansów Europy.

Układ między De Valerą a Collinsem zagraża zdanem Churchilla, traktatowi Irlandji z Anglią.

Kosztowności cerkiewne, zebrane przez rząd sowieński, stanowią 6800 pudów srebra, 12 pudów złota.

Posel amerykański w Hadze Sussdorf został mianowany delegatem Stanów Zjednoczonych na Konferencję eksportów w Hadze, znów w charakterze obserwatora tylko.

Obrazy Komisji finansowej w Paryżu toczą się przy udziale przedstawicieli bankierów amerykańskich, Morgana. Jest projekt pożyczki dla Niemiec, która umożliwiłaby ma wypłatę odszkodowań.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Ksawerze-Janinie. Może Sz. Pani zechce nadesłać kilka prac swoich na próbę. Wzory muszą się opierać na pomysłach oryginalnych — rodzaj dowolny. Rysunek winien być wykonany tuszem, kolorowych wzorów nie reproduujemy.

Administracja nasza prześle Sz. Pani odpowiedź w sprawie żądanych numerów, zapytanie zaś o pielęgnowaniu włosów i t. d. skierowaliśmy do działu kosmetycznego, w którym znajdzie Sz. Pani odpowiedź.

Prenumeratorko S. B. Przepraszamy najuprzejmiej za zwłokę w odpowiedzi, sądzimy, że zamówione formy już Sz. Pani otrzymała.

Do Czytelniczek.

Wobec ciągłych zapytań ze strony naszych Czytelniczek, w których firmach można załatwić zakupy, mamy zaszczyt zawiadomić, iż z N-rem obecnym wprowadzamy stały „Dział informacyjny”, i odpowiedzi udzielać będziemy tylko w tym dziale.

„Władce z Zakocziela. „Żądane struny do cytry będzie Sz. Pani mogła dostać w firmie B. Rudzki — Marszałkowska 146. Firma ta wysyła za zaliczeniem.

Prenumeratorko Milej. W numerze 21 „Bluszczu” wskazaliśmy Sz. Pani firmę J. Kołomyjskiej i S-ki — Szpitalna 5., gdzie Sz. Pani nabyć może wytworną białą damską, — po kupno sukien, bluzek, okryć, kostjumów i t. d. radzimy udać się do firmy Empeka, Warszawa — Podwale 9, gdzie znajdzie Sz. Pani duży wybór gustownej konfekcji po cenach przystępnych.

TREŚĆ № 23-go.

Ocalenie — przez J. K. Iłkowiec. Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce — przez Zofję Iwaszkiewiczową. Rzut oka na ruch kobiecy w Europie i Ameryce w drugiej połowie roku 1921 — przez Z. Lubińską. Konstytucja 3 maja a Polska poezja romantyczna — przez prof. Ignacego Chrzanowskiego. Bibliomanja — przez Gustawa Flauberta, tłum. przez A. S. P. Esterka — przez Mieczysława Jarostawskiego. Z ruchu kobiecego. — Z sali odczytów. — Z muzyki. — Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody”). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki” — przez Rabindranath Tagore tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 9-ty).

LACTA

FIŃSKA WIRÓWKA DOSTAŁA NAJWYŻSZE ODZNACZENIE ZA NAJLEPSZE ODTŁUSZCZANIE I MOCNĄ BUDOWĘ.

WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MŁCZARSKICH I JAJCZARSKICH
WARSZAWA, KRAK. = PRZEDM. 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 750.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 200.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

| Strona | Cała | 1/2 | 1/4 | 1/8 | 1/16 |
|--------------|--------|--------|--------|--------|--------|
| Pierwsza . . | 60.000 | 35.000 | 20.000 | 12.000 | 6.000 |
| Tekstowa . . | 70.000 | 40.000 | 25.000 | 15.000 | 10.000 |
| Ostatnia . . | 60.000 | 40.000 | 18.000 | 10.000 | 6.000 |

Klisyse na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.